

Stefanja Szurlejówna

# Płynne granice

Na sali wykładowej w szpitalu św. Jana Bożego

## DOCHODZI CZWARTA

Przyszedł po mnie mój znajomy, prawnik. Gdy wychodził, my z dala, zapytałam, czy wziąć parasol. Sprzeciwił się:

— Broń Boże. Jest zimno. Dochodzi czwarta.

Spojrzałem na niego zaniepokojona. Zmieszał się. Zaczął się tłumaczyć, że „dochodzi czwarta” to się nie odnosi do parasola. Sprzeciwił się:

— Plac Muranowski — bąknęłam, patrząc przez szybę. Nie wystarczyło mu to, sprzecyzował pytanie, który numer. Wtedy mój towarzysz, zdecydowany i heroiczny, rzucił ostro:

— Do Jana Bożego.

Szofer zagwizdał i pojechał. Szpital Jana Bożego: zwyczajnie drzwi od ulicy, (nawet nie ciężka brama, odgradzająca od świata), potem zwyczajna szatnia i zwyczajny tłum uniwersytecki. Sala wykładowa: amfiteatrnie ustawione ławki, w dole katedra, obok tablica. Wykładowca, szary pan w okularach. Przez te okulary oczy jego wydają się przecięte napół, wzdłuż. Audytorjum, w 90 proc. żydowskie, jest niesforne i hałaśliwe. Nieinteligentnie wybucha śmiechem przy lada okazji. Połowa słuchaczy przychodzi tu dla nędznej satysfakcji, aby stwierdzić swoją wyższość nad warjatami.

Udał się do Berna Szwajcar. i zgłosił do ambasadora rosyjskiego, przedstawiając mu swoje pretensje. Na udzielenie odpowiedzi wyznaczył mu miesiąc czasu. Gdy ambasador po upływie tego czasu nie odezwał się, Ukrainiec udał się do niego i wystrzelał z rewolweru zabił go. Podczas procesu został uznany za umysłowo chorego i przesłany do zakładu, gdzie przebywał rok. Potem nastąpiła repatriacja do Wiednia (był poddany austriackim). Znowu robił awantury, dostał się do szpitala, zbiegł i udał się do Francji, gdzie wystarał się o świadectwo lekarskie, uznające go za zdrowego umysłowo. Na podstawie tego świadectwa zwrócił się do ambasadora szwajcarskiego w Paryżu z pretensją o umieszczenie go w zakładzie w Szwajcarii. (Jednocześnie wystąpił na drogę sądową przeciwko szpitalowi wiedeńskiemu o 1) zabójstwo w szpitalu podartą koszulę, 2) pozostawienie skarpetki, 3) pozbawienie wolności).

Ambasadorowi zagroził, że skończy z nim tak, jak z ambasadorem rosyjskim, o ile ten nie załatwi mu jego sprawy. Ambasador oddał jego pretensje, wtedy Ukrainiec udał się do niego i zranił go ciężko, tak jednak, aby nie pozbawić go życia. Za zbrodnię z premedytacją odpowiadał we Francji przed sądem przysięgłych, który uniewinnił go ze względu na świadectwo lekarskie, oraz na „rasową aberrację, którą jest dotknięty, jako Słowianin”.

Robi mi się zimno. Przed przyjęciem tutaj wypiliam własnie dla „pewności siebie” kieliszek. Wódki. Teraz czuję najwyraźniej, jak „trucizna” („nawet w małych dozach”) wywołuje we mnie zaburzenie psychiczne. Czuję, że przestaje panować nad sobą, że obniża się we mnie sprawność psychiczna i fizyczna...

Wytłumaczenie tego stanu znajduję parę kartek dalej, w rozdziale: „Neurastenja i hipochondria”. Coraz gorzej. Włosy jeżą mi się na głowie. Panika. Jezus Marja! Nie wypuszczaj mnie stąd!

Pocieczę małą przynosi mi ustęp o „transformacji”. Jest to taka forma schizofrenji, w której chory jednoczy się w swem

poczuciu z osobą, z którą często przebywa, którą kocha, naśladowa jej ruchy, sposób mówienia, bycia. Myślę o mojej przyjaciółce, która jest niesłychanie wrażliwa i podatna na wpływy. Wystarczy, aby z kimś więcej przebywała, a zaczyna poruszać się i mówić tak, jak tamta osoba. Serce mi się ścisła.

— Biedna — myślę z tklivem i pełnem zrozumienia współczuciem. — Więc nie ja jedna — dodaje z gorzką satysfakcją.

## NAJSŁAWNIEJSZY PIENIACZ

Zaczynam słuchać słów wykładowcy. Mówi o paranoi pieniaczej. Różnica między pieniaczem zdrowym, a patologicznym jest taka, że pierwszy albo godzi się w końcu na niepożądany wyrok sądowy, albo walczy dopóty, dopóki nie uzyska wyroku pomysłowego, poczem się uspokaja, drugi zaś nie uspokaja się nigdy, bez względu na wyrok, procesuje się całe życie. Za przykład może służyć historia pewnego Ukrainca, znanego przed wojną w całej Europie. Był on w służbie rosyjskiej i miał do rządu rosyjskiego jakieś pretensje materialne, które uznano za nieuzasadnione. Ponieważ awanturował się w Rosji, więc wysiedlono go z granic państwa.

Udał się do Berna Szwajcar. i zgłosił do ambasadora rosyjskiego, przedstawiając mu swoje pretensje. Na udzielenie odpowiedzi wyznaczył mu miesiąc czasu. Gdy ambasador po upływie tego czasu nie odezwał się, Ukrainiec udał się do niego i wystrzelał z rewolweru zabił go. Podczas procesu został uznany za umysłowo chorego i przesłany do zakładu, gdzie przebywał rok. Potem nastąpiła repatriacja do Wiednia (był poddany austriackim). Znowu robił awantury, dostał się do szpitala, zbiegł i udał się do Francji, gdzie wystarał się o świadectwo lekarskie, uznające go za zdrowego umysłowo. Na podstawie tego świadectwa zwrócił się do ambasadora szwajcarskiego w Paryżu z pretensją o umieszczenie go w zakładzie w Szwajcarii. (Jednocześnie wystąpił na drogę sądową przeciwko szpitalowi wiedeńskiemu o 1) zabójstwo w szpitalu podartą koszulę, 2) pozostawienie skarpetki, 3) pozbawienie wolności).

Ambasadorowi zagroził, że skończy z nim tak, jak z ambasadorem rosyjskim, o ile ten nie załatwi mu jego sprawy. Ambasador oddał jego pretensje, wtedy Ukrainiec udał się do niego i zranił go ciężko, tak jednak, aby nie pozbawić go życia. Za zbrodnię z premedytacją odpowiadał we Francji przed sądem przysięgłych, który uniewinnił go ze względu na świadectwo lekarskie, oraz na „rasową aberrację, którą jest dotknięty, jako Słowianin”.

Dość radość, głośno objawiona wśród niearyjskiej części audytorjum. Jeżeli chodzi o Ukrainca, to procesował się z rządami i szpitalami do 80 roku życia.

— Ze stanem paranoidalnym można się spotkać u ludzi napózór zdrowych, — mówi wykładowca. — Przykładem tego są wyobrażenia przesadne. Są to poglądy co do treści fałszywe, złe, albo wcale nieuzasadnione, oparte na uczuciu, mało dostępne dla korektywności rozumu...

Znowu drętwieję. Przypominają mi się moje grzechy — trzynastka, rozbite lustro, czarny kot... Widmo paranoi... Aby zło żać, zmartwiałem z przerażenia palcem pukam trzy razy w spód ławki.

## NA CÓŻ PAN CHORUJE?

Teraz zaczyna się udowadnianie teorii na osobach chorych.

Doktor wprowadza młodego człowieka o niesłychanie miłym uśmiechu, każe mu usiąść na krześle obok siebie i rozpoczyna rozmowę. Pyta o imię, nazwisko, zawód, o chorobę. Pacjent, malarz-lakiernik, półinteligent z paroma klasami szkoły powszechnej, odpowiada na pytania spokojnie i rozsądnie.

— Na cóż pan choruje?

— Nerwowo jestem. Klóciłem się niepotrzebnie z żoną. Biłem talerze, rzucałem na ziemię widelce — mówi z uśmiechem, trochę zawstydzony i trochę rozbrajony. — Publicznie, na ulicy, to ja jestem spokojny, tylko w domu się spieram. Jestem 6 tygodni w szpitalu.

Teraz doktor zaczyna egzamin.

— Jakże pan zna miasta w Polsce?

— No, Warszawę, Łódź, Gdynię, Poznań, Paryż...

— Paryż?

— Nie, Paryż jest we Francji.

— No, jakie jeszcze — nalega doktor.

— Piotrków, Wilno, Nową Wilejkę... — przypomina sobie, widząc, że więcej miast nie zna, ale ponieważ doktor wyczekuje, dodaje wahająco.

— Kijów...

— Aaa, Kijów... — łapie doktor.

— Nie w Polsce? — łatwo go dzieli chory.

— A jak się jedzie do Kijowa? — pyta doktor.

— Dziękujemy Bogu, że to nie nas egzaminuje.

— No, a któż rządzi w Polsce?

— Piłsudski — odpowiada bez wahania.

— A kto jest prezesem ministrów?

— Nie wiem, ale wiem, że ministrem spraw zagranicznych jest Beck, (wymawia c i k).

— A o kim pan jeszcze wie?

— Kościuszkę, nasz wódz w dawnych czasach. Nie wiem jak dawno. 500 lat? Ee, mniej — śmieje się chory. — 400? też mniej. 300? 100? — mniej. 50?

Tak, pewnie 50. W którym to będzie roku? — pacjent nie może tego napamięć obliczyć, idzie do tablicy. Doskonale odejmując 50 od 1934. (Ciekawe ile osób na sali zna dokładnie lata, w których żył Kościuszkę).

— Kogoż pan jeszcze zna?

— Kopernik. Co on zrobił? Nie wiem.

— Z kim on wojował — podsuwa lekarz — może z Tatarami?

— Eee, nie. Pomnik ma. Półkule ziemi zdobył i obliczył.

Czyż wielu rzemieślników, wychowanków szkoły powszechnej zdobyłoby się na inną odpowiedź? Ale doktorowi to nie wystarczy, pyta podstępnie:

— Wziął wojsko i zdobył półkulę, tak? A może to był powieściopisarz?

Oczywiście, pacjent nie już nie wie i gmatwa się w odpowiedziach. Teraz matematyka.  $6 \times 8 = 48$ ,  $12 + 15 = 27$ ,  $7 \times 9 = 63$ ,  $9 \times 7 =$  taksamo. Świetnie, odpowiedź bez wahania. Różnica między koniem i krową. Koń to koń, a krowa to krowa. Czy jest mądrzejsza odpowiedź na takie pytanie?

— A kto kogo goni na polowaniu, zając psa, czy naodwrot?

— No przecież, że pies zająca — śmieje się chory.

— A różnica między rzeką i stawem?

— Rzeka jest bieżąca, z biegiem idzie, staw stojący.

## SZTUKI

Doktorowi ręce opadają. Zaczyna sztuki. Kładzie pacjentowi przed oczy książkę z napisem na wierzchu i zakrywa ją jakimś papierem. Na ułamek sekundy odrywa ten papier i przez ten czas pacjent ma napis odczytać. Uda-

je mu się to doskonale. Jeszcze inna książka — znowu dobrze. Parę razy dobrze. Raz się zawahał:

— Trochę zaprędko panie doktorze. Nie zdążyłem przeczytać.

Zaczynam się denerwować.

Jeszcze chwila, a doktor pokaże mi obraz Cezanna i każe powiedzieć co to jest. Na szczęście do tego nie doszło, prawdopodobnie dlatego, że doktor nie miał pod ręką odpowiedniego obiektu.

Teraz inne sztuki. Doktor bierze rękę pacjenta i mówi mu:

— Nazwiemy jakoś pana palec. Ten będzie się nazywał — koń, ten — tramwaj, ten — gwiazda, ten — łaka, ten — Paryż. Pamiętaj pan! Powtórzę panu: koń, gwiazda (!!!), tramwaj, łaka, Paryż. (Sztuka ta jest oparta na prawie psychologii, które twierdzi, że przeciętny umysł z łatwością może zapamiętać pięć przedmiotów).

Chory powtarza te słowa. Teraz doktor zajmuje go chwilę rozmową, pyta o żonę, czy służył w wojsku (zapomniał widocznie, że już raz otrzymał na to pytanie odpowiedź) i naraz, niespodzianie pyta:

— No, niech pan powtórzy tam te wyrazy!

Pacjent pamięta cztery, piątego zapomniał. Takie samo doświadczenie z cyframi. Doktor wymienia 6 cyfr, chwila rozmowy, pacjent ma powtórzyć te cyfry. Powtarza, ale w innej kolejności. Doktor triumfująco zwraca się do nas:

— Widzą państwo, że chory nie potrafi powtórzyć pięciu słów, ani sześciu liczb.

— Ja także — myślę upokorzona. Gdyby nie to, że sobie te liczby zanotowałam, napewno wyleciałyby mi z głowy podczas rozmowy o czym innym, tak, jak zdarzyło się to moim sąsiadom, siedzącym obok mnie.

Ku naszej dużej uldze, doktor w końcu zwolnił malarza, który mimo wysiłków doktora, nie zdolał nam dowieść swojej choroby. Po jego wyjściu doktor nam wyjaśnia:

— To, co państwo widzieli, to był stan otepienia, organiczne zaburzenia spostrzegania i zapamiętywania. Nie miałem nic pod ręką, aby to państwu lepiej zademonstrować, pacjentowi udało się na wszystko nieźle odpowiedzieć. Pewne braki jaskrawo jednak rzucały się w oczy. np. brak informacji, dotyczących stosunków w kraju, chory nie wie kto jest premierem...

Ten argument przekonał nas o chorobie pacjenta.

## STO LAT

Teraz wchodzi kobieta. Widzę, jak w drzwiach, zobaczywszy tyle osób, zawahała się, jakby się chciała cofnąć, doktor coś jej powiedział, uśmiechnęła się, nieświadomie kokieteryjnym ruchem przyglądała włosy, spadające prostymi kosmykami na szyję i weszła. Ma ruchliwą, różową twarz, z wąskimi, przymrużonymi oczami. Śmieje się małym, se nicznym śmieszkiem. Jedną rękę trzyma przez cały czas na pierśsiach, pod płaszczem. Na pytania odpowiada bez sensu, albo milczy.

— Ile pani ma lat?

— Sto.

— Jaki jest pani zawód, czym się pani zajmuje?

— Czem kobieta może się zajmować? — śmieje się i błdzi niespokojnie oczami po całej sali. Te oczy nie odpoczywają ani chwili.

— A na co pani jest chora?

— Na nożki — odpowiada łagodnie i wesoło.

Z wielkich, niekształtnych pan tofił filcowych sterczą grube, czerwone, mocne stępy, ciężko oparte o ziemię.

W miarę rozmowy z doktorem wyraz chorej zmienia się. Twarz staje się twarda, surowa, śmiech coraz ostrzejszy i głośniejszy. Doktor ją zwalnia.

## NAPEWNO WARJAT

Na jej miejsce zjawia się ktoś nowy. To już nie jest ani „pacjent”, ani „chory”, tylko poprostu i napewno — warjat. Przerazająco wielki i gruby, jest jakby złożony z dwóch wydętych balonów. Jeden mniejszy — to głowa, drugi — brzuch. Nieprzyjemne oczy. Doktor zadaje jakieś

pytanie — nie odpowiada. Kładzie palec na usta, kiwa głową przecząco, potem palcem wypisuje sobie coś na dłoni. Doktor prowadzi go do tablicy. Chory pisze: „Jestem niemowa od urodzenia”.

Doktor perswaduje mu łagodnie: — Ależ, panie kochany, przecież sam słyszałem, że pan mówi.

Kiwa głową i znowu pisze: „Słowo honoru, że jestem niemowa”. Na wszystkie pytania odpowiada na tablicy. Pisz bez przerwy: „Urodziłem się dziś o 5-tej rano. Nazywam się Czarny Orzeł Emil Heniusz Kaczyński”.

Doktor mu tłumaczy:

— Przecież pan się inaczej nazywał.

Odpisuje „Od 5 rano tak się nazywałem. Henryk Rosiński umarł, w grobie leży”.

Hic obiit Gustavus...

Nie chce przestać pisać, nie chce zacząć mówić. Ale doktor w końcu chytremi pytaniami zmusił go do tego.

— Dlaczego pan jest Kaczyński, kto pana zmienił?

Odpowiada bez sensu, niewyraźnie, z palcem w ustach, z głową schyloną.

— A śniadania nie jadłem. Nie lubię chleba ze szmalcem.

— A co pan lubi?

— Kawior i szprotki.

— A ile jest 7+8?

Chory czerwienieje, zanoszą się ze miechu:

— Takie głupstwa mi się pan pytał!

— Kto rządzi w Polsce?

— Sobieski, Piłsudski i Mościcki.

— A co każdy z nich robi?

— Piłsudski wszystko załatwia, on rządzi wszystkim.

— A tamci?

— Sobieski to król polski, Mościcki prezydent. Oni akta podpisują.

— Jakże pan ma stanowisko w rządzie?

— Żadne. Na wyścigi chodzę.

Znowu doktor robi sztukę z palcami. Każdy palec inaczej nazywa i po chwili rozmowy każe choremu te nazwy powtórzyć. Ten, jakby na to czekał, wszystko w dobrym porządku powtarza, pęka ze śmiechu, wyciąga palec, wprost w nos doktora, jakby sobie pokpiwał, że nie dał się wziąć na kawał, klaszcze w ręce, bije się w kolana, cieszy się, jak dziecko. Po chwili doktor wyprowadza go z sali.

## CHORY I DOZORCA

Po nim zjawia się dwóch innych. Jeden wygląda normalnie, drugi podejrzany. Przypatruję się temu drugiemu uważnie, zerkam do książki, porównuję, sprawdzam, w końcu stawiam diagnozę:

— Katatonik — mówię do mojego towarzysza, wskazując na podejrzanego osobnika.

Towarzysz kiwa głową przecząco: — Nie, dozorca.

Robi mi się trochę dziwnie. Pseudo — katatonik wychodzi, doktor zaczyna rozmowę z cho-

rym. Znowu najrozsądniejsze odpowiedzi:

— Miewa pan zawroty głowy, tak?

— Owszem. Ale jeżeli siedzi nas 30 osób w jednym pokoju przez 12 godzin, a okno otwiera się tylko na godzinę, to nic dziwnego, że mam zawroty głowy.

— Złe byłoby, gdyby każdy tak łatwo dostawał zawrotów głowy — twierdzi doktor.

Ktoś dotyka mego ramienia. Odwracam się i widzę przerażony wyraz mojej znajomej spośród studentek. Pochyliła się i szepta:

— Jestem nieuleczalnie „chora”. Zaburzenie psychiczne. Często i łatwo dostaję zawrotów głowy. Bardzo mi jej żal.

JAKI DZIEŃ DZIŚ MAMY?

— Jaki dzień dzisiaj mamy? — pyta dalej doktor.

Pacjent wzrusza ramionami: — A bo ja wiem! Dwa lata tu siedzę i przez ten czas nie miałem kalendarza w ręku.

— Może niedziela? — podsuwa doktor.

— A może — zgadza się obójtnie chory.

— A może piątek?

— Taksamo możliwe.

Chory jest trochę zniecierpliwiony. Wcale mu się nie dziwi. Nie na wszystko jednak reagował równie normalnie. Okazało się bowiem, że ma skarb, którego musi pilnować. Zapytany jaki to skarb, rozejrzął się dokoła uważnie, pochylił się ku przodowi, podniósł palec i zwierzył się szepcetem tajemniczym.

— Krew.

To patetyczne wyznanie było przejmujące. To był prawie że — Wyspiański.

Po skończonym wykładzie, spytałam parę osób, którego dziś mamy. Uśmiechali się pobłażliwie, pełni wyższości. Ale nikt nie wiedział.

Wróciłam do domu zmieszana i zaniepokojona.

Dancing

na cele oświatowe 36 pp.

We wtorek dnia 4 grudnia b. r. o godz. 20 odbędzie się w górnych salach „Cafe Klub” Dancing i Wieczór Literacki, na który Koło Oficerów Dawnych i Rezerwy 36 p. p. L. A. za prasa wszystkich członków. Kola i sympatyków 36 p. p. L. A. wraz z rodzinami.

Wejście tylko 1 zł. Czysty zysk na cele kulturalno - oświatowe żołnierzy 36 p. p. L. A.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

**KORZYSTAJ Z OKAZJI WYPRZEDAŻ**

**PORCELANA SZKŁO KRYSTAŁY za bezcen**

**T.Z. OSIŃSKI**

**MARSZAŁKOWSKA 142**

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dla polityczny i ekonomiczny) 6.36.64 (dział miejski i liter-art.); 6.66.53 (miejdzymistowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11-12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64; Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalaty): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.